

*Bóg jeden wie, co za myśli chodzą
czasami po głowie z bezczynności!*
Ф. М. Достоевский,
„Zimowe notatki o wrażeniach z lata”

Przecucie jedności około szóstej

Sztuka mówi o nas? O kim więc dokładnie? I w jakiej sferze ma to odkrycie, nowinka (lub *utwierdzenie*, gdy znajdziemy coś, co podejrzewaliśmy jeszcze przed lekturą) być umiejscowione? My – czytelnicy. Ja – czytelnik. Osoba czytająco-czująca, więc taka, która powinna być zdolna wybiegać myślą poza dosłowny sens słów i zdań układanych przez Fiodora Michajłowicza (i każdego innego twórcę). Odkrywanie zaś słów na swój własny temat w tekście pisanym o kimś (zupełnie innym; ba! nieistniejącym) jest umiejętnością, która się w tym czucio-czytaniu zawiera.

Dobrze by było uściślić, czym jest to literackie *odkrywanie*. Sądzę, że ono może dotyczyć dwóch płaszczyzn; pierwsza zawiera wszystko, co dotyczy *treści* dzieła, fragmentów, lecz zawsze rozpatrywanych w całości. Słowem: jest sensem, a niekoniecznie formą, układem, sposobem budowania zdań i stylem. Rozważania moralne, porównywanie własnych wyborów i przeżyć z przeżyciami bohaterów literackich, konfrontowanie ich historii z własną - to wszystko, co może nas zmieniać ze względu na swą tematykę znajdziemy właśnie na *płaszczyźnie treściowej*. Opowieść, która pobudza myślenie i daje się analizować, dyskutować. Ta, która dotyczy myślenia i interpretacji. Która stanowi o tym, że utwór *porusza problem*, że można uważać go za dzieło wybitne ze względu na to, że jest dla czytelnika jak lustro, zwierciadło - i tym samym ważne dla wielu i na bardzo długo.

Mało które dzieło mierzące się z problemem i traktujące o sprawach dla ludzkości istotnych zostałyby uznane za wybitne, gdyby nie znakomity kunszt autora jako pisarza; nie tylko potrafiącego wyobrazić i osnuć wokół sprawy historię, ale takiego, który jest po prostu w swym fachu dobry, wyróżnia się doskonałym stylem, doborem słów.

Tutaj dotknęłam drugiej płaszczyzny, ponieważ oczywiście obie się sprzęgają. Treściowa wspomagana jest przez tę, która w czucio-czytaniu bardziej jest wrażeniem niż analizą, choć niepozbawioną koniecznie intelektualnej refleksji. Umożliwia odbiór treści, choć nie jest samą tylko formą. Jej odkrycia dokonuje się nagle - chodzi mi o moment, w którym czytelnik widząc fragment lub słowa (pozbawione być może kontekstu lub niewpływające znacząco na całość) i problematykę dzieła, „wyłapane” dotyczą jego najgłębszych pokładów

wrażliwości; zupełnie nagle uświadamiają lub ubierają w słowa prawdę o nim samym. Takie *wrażenie* trudno byłoby poddać dyskusji, ponieważ jest silnie osobiste, jednostkowe i prawdopodobnie niepowtarzalne; w dodatku nie wymaga znajomości czy podejmowania polemiki z dziełem jako całością. Z pewnością przestrzenia, w której te dwie płaszczyzny się zbiegają i najściślej ze sobą łączą jest poezja. Tu jednak mówimy o Fiodorze Dostojewskim, o prozaiku i jego powieściach (których budowa gatunkowa skłania do tego raczej, żeby interpretować je całościowo i co najwyżej do wysnutych też dobierać odpowiednie fragmenty tekstu, które wesprą argumentację lub skłonią do refleksji nad swą treścią).

Nigdy nie podważę zasadności rozmowy o dziele czy analizowania go oraz szukania idei, przekazów i połączeń ich z historią (powszechną i literacką). Nie uznaję za bezwartościowe omawianie i spójnego łączenia dostrzeżonych w utworze kierunków, słowem: całego odbioru *treści*. Chciałabym jednak napisać o drugiej płaszczyźnie, bo choć wielokrotnie czytając czułam ogromną więź z samą przekazywaną ideą, to proza Dostojewskiego jest dla mnie niezwykle ważna i szczególnie - dodatkowo bowiem skonfrontowała mnie z wieloma momentami, w których nieistotna była historia ani całość, lecz przede wszystkim *słowa*. Słowa, które otwierały kolejne ścieżki wiodące do autorefleksji, refleksji szerszej lub zwyczajnie – do poruszeń. Poruszenia też mogą wiele powiedzieć, bo choć nie są możliwe do uzasadnienia i często niezrozumiałe, nie są jedynie błyskiem emocjonalnym lub roztkliwieniem. Bardzo często przypominają o wartości która – choć z samego dzieła może nie wynikać – jest jego składową. Dla mnie proza Dostojewskiego to wiele składowych. Dla mnie Dostojewski składa się z fragmentów-poruszeń, które tu wyjaśnię, lecz w żaden sposób nie chcę podważyć spójności powieści, elementy te bowiem nie są w sobie niewpasowane, one złączone tworzą *treść*. I wbrew indywidualności *wrażień* – nieco je zanalizuję; po to jedynie, aby przybliżyć, w jaki sposób wpłynęły na mnie i co opowiedziały. W „Braciach Karamazow” związane są przede wszystkim z postaciami Aloszy, Gruszy i Dymitra, niosące światłość (Aleksy), troskę (Gruszeńka) czy akceptację, pełne rozumienia kiwnięcie głową. (Mitia). Których wciąż, mimo kilkukrotnej lektury, nie da się pojąć; w „Zbrodni i karze” – Sonia, Sonia z jednego wieczoru około godziny szóstej, o którym chciałabym szerzej napisać.

*Patrzę, a tak koło godziny szóstej Sonia włożyła chusteczkę na głowę, zakieciła i wyszła z domu, a po ósmej już wróciła. Przyszła, idzie wprost do Katarzyny Iwanowny i wyklada jej na stół bez słowa całe trzydzieści rubli. Ani słówkiem nie odezwała się, nie spojrzała nawet na nikogo, wzięła tylko naszą dużą, zieloną chustę kortową (...), okryła się z głową i położyła się na łóżku, twarzą do ściany i tylko widać było, jak drgają jej ramiona i cała się, **biedactwo**, trzęsie... A ja, jak i przedtem, leżałem w tym samym stanie... I (...) widziałem na własne oczy, jak potem Katarzyna Iwanowna,*

*też bez jednego słowa, podeszła do łóżka Soni i cały wieczór klęczała u jej nóg, nogi jej całowała, podnieść się nie chciała, aż **obie zasnęły, objąwszy się... obie... obie...***¹

Jeśli przytaczany przeze mnie fragment opowiada o czytelniku, jeśli opowiada o mnie – to z pewnością nie w sposób, który pozwalałby się utożsamić z bohaterem przez jego historię i przez to, co robi. Gdzie więc można odnaleźć siebie samego, jeśli nie w treści? Posłużyłam się wytłuszczeniem, aby wyróżnić słowa, które zdały mi się ważne, choć może nie kluczowe dla całej opowieści. Uwypuklone tworzą niejako oś, na której oparta jest konstrukcja tego, co odbieram jako wrażenie i poruszenie. Sonia wkłada chusteczkę i żakiecik tak, jak co dzień. Czynność codzienna staje się ważna, bo jest pierwsza po podjętej decyzji i pierwsza przed wprowadzeniem jej w życie. Pierwszy punkt *osi poruszenia* przypada więc na prostą, trywialną wręcz sprawę, która nie bez powodu jest zawarta w opowieści (przypomnijmy: ojca Soni). Któż bowiem opowiada tak szczegółowo, podając kolejne czynności, które zwykle wykonywane są bezwiednie? Czy jednak świadomość drobiazgów nie wzrasta w chwilach szczególnej powagi lub takich, które relacjonujący wydarzenia świadek (może pełen poczucia winy) chce „opóźnić”, zupełnie jakby sposób opowiedzenia mógł wpłynąć na fakt zajścia?

Idźmy dalej: „bez słowa”. Nie wymaga komentarza chwila, której doświadczamy, a doświadczamy przecież momentu, w którym młoda kobieta podejmuje niezawinioną, niezasłużoną i nie własną decyzję o prostytuowaniu się, oddawaniu się za pieniądze, by pieniądze – znów bez słowa – oddać rodzinie. Kolejno: „Biedactwo”! Jakie trywialne, niepasujące zdaje się być to słowo. „Biedactwo” to ktoś, kto zmarzył, przeziębził się, przewrócił, zgubił szalik. Tego słowa używa *ojciec* kobiety, która przeżywa własne szarganie, jakby nie rozumiał, czego sprawa dotyczy (sądzę, że nie jest tu istotny czas historyczny lub powszechność zjawiska – to, że cierpi wielu nie zmniejsza cierpienia jednostki). A dotyczy sfery najbardziej intymnej i własnej, która staje się przedmiotem sprzedaży, walki o byt.

Dopiero jednak przy końcu fragmentu podkreśliłam słowa, które powiedziały mi coś o mnie samej. Powtórzone dwukrotnie „Obie...”, przerywane, wydyszane, zerwane jest ostatnim zaczepem omawianej osi i bardzo silnym przesłaniem (chwilowej, ale istniejącej w konkretnym momencie) ...solidarności? Wspólnoty? Raczej: zrozumienia. Nie rozumie tej chwili zdający relację mężczyzna, jedynie Katarzyna, czyli druga kobieta. Nie tyle rozumie, co czuje. Gest zrozumienia i takiej wspólnoty, która jest możliwa między osobami połączonymi nie z własnej woli, czasem doświadczeniem, tu: doświadczeniem

¹ Fiodor Dostojewski, „Zbrodnia i kara”, Wydawnictwo KAMA, wyd. I Warszawa; wytłuszczenia moje

łączanym z płcią. Wspólnoty, która uderza tym silniej, że ujawnia się w niespodziewanych momentach, nie zważając na różnice i spory, bo jest czymś ciągnącym, pierwotnym i odkrywającym. *Odkrywaniem* – to właśnie odkryłam. Zdolność i siłę solidaryzowania się w konkretnym momencie, bez słów, które niczego w takiej sprawie nie ujmą.. Bezgłośne gesty to gesty pełnego zrozumienia, to gesty osób, które obie wiedzą, że nie liczy się teraz. Nie ważny jest finał (tak, jak odbierając płaszczyznę wrażeńiową! tu treść - nic z niej nie czerpiemy *w chwili*); nieważne, co będzie później, co wszystko znaczy i jaką będzie trzeba zapłacić cenę. Podobne zauważamy w niemal wszystkich skrajnych chwilach życia – zrozumienie, które jest nie tyle chęcią udzielenia wsparcia, ile potrzebą jedności, której nie da się przewyciężyć, której się nie rozumie, którą się jest – przez krótką chwilę.